

Przeglądy

PRZESIEDLEŃCY I „OBRONA PSYCHOLOGICZNA”

Organizacje przesiedleńców w Niemczech zachodnich prowadzą najintensywniejszą działalność zwykle w ciągu kilku miesięcy letnich, częściowo w czasie wakacji Bundestagu. Początek bardzo precyzyjnie obmyślanej akcji wyznacza co roku data „Zielonych Świąt”. Z kolei od 5 lat w dniu 17 czerwca obchodzi się uroczyste dzień „płonącej granicy”. W tym czasie rozpoczyna się zwykle cykl zjazdów czystych, manifestacji i zebrań kończących się obchodem „Dnia Stron Ojczymskich, manifestacji i zebrań kończących się obchodem „Dnia Stron Ojczymskich” (*Tag der Heimat*). W tym roku to „święto” przesiedleńcze, wyznaczone na dzień 14 września, obchodzono szczególnie uroczysto i z tej racji, że była to dziesiąta rocznica jego inauguracji.

Prócz tej rocznicy także inne powody przyczyniły się do wyeksponowania zagadnienia przesiedleńców w minionych miesiącach. A ponieważ w tym samym okresie szczególnie ożywionej działalności po raz pierwszy — może nie przypadkowo — również w czasie ferii parlamentarnych — spotykamy się z oficjalnym proklamowaniem zasad „obrony psychologicznej”, obydwie te zjawiska określiły sytuację wewnętrzną w NRF w minionym okresie w sposób bardzo charakterystyczny. Przypatrzymy się obu tym sprawom z osobna.

Gdy zgodnie z uchwałą Bundestagu z marca 1953 r. podjęto prace nad rejestracją osób pochodzących spoza granic b. III Rzeszy, w organizacjach przesiedleńców zakładano z góry, że rejestracja ta obejmie 17,2 mln osób. W źródłach oficjalnych natomiast wymienia się cyfrę 7,8 mln przesiedleńców pochodzących z obszarów Polski, państw bałtyckich i innych krajów europejskich¹. I trzeba stwierdzić na podstawie danych opublikowanych w sierpniu br., że cyfra zarejestrowanych w wspomnianych spisach prowadzonych od marca 1953 r. wynosi 7 700 700 osób. Na cele rejestracji wydano już 4,9 mln DM. Preliminuje się jeszcze dodatkowo 350 000 DM dla „Związku Ziomek”, który prowadzi tę akcję, wychodząc z założenia, że trzeba będzie uzupełnić kartoteki właśnie dla z górą 17,2 milionów osób.

Tendencję do sztucznego podnoszenia cyfry przesiedleńców da się wytłumaczyć dążnością do podwyższenia walorów politycznych samego zagadnienia przesiedleńców. Wchodzą tu w grę spekulacje na poparcie ze strony partii politycznych za cenę głosów wyborczych. Ale mimo poczynionych powyżej co do cyfry przesiedleńców zastrzeżeń trzeba pamiętać, że ilość osób zrzeszonych w ich organizacjach oblicza się na ok. 9 milionów członków.

Ilościowo najsilniejszym wśród bardzo licznych zrzeszeń na terenie NRF jest „Związek Ziomek” (*Verband der Landmannschaften — VdL*), założony w sierpniu 1952 r. Czołową rolę w szeregach VdL odgrywają: baron Georg von Manteuffel-Szoëge, jako przewodniczący, i dr Wenzel Jaksch, poseł SPD do Bundestagu, rzecznik polityki przesiedleńców na terenie parlamentarnym. W „Związku Ziomek”, podobnie jak i w innych pokrewnych mu organizacjach, o wielu sprawach decydują ponad głowami zrzeszonych sami przywódcy, skłonni do samowładztwa i autorytatywnych rozstrzygnięć. Ich inicjatywne na terenie politycznym należy przypisać liczne wystąpienia przeciwko tzw. „politykom wyrzeczeń” (*Verzichtpolitiker*), którzy biorą pod uwagę choćby tylko ewentualność utrzymania przez pewien czas obecnego

¹ „Statistical Pocket-Book on Expellees in the Federal Republic of Germany and West Berlin”, Wiesbaden, 1953.

stanu granic na wschodzie, czy też przeciwko zwolennikom nawiązania stosunków dyplomatycznych z państwami Europy wschodniej, w tym w pierwszym rządzie z Polską i Czechosłowacją. Czołowi przywódcy „Związku Ziomkostw” od chwili powołania ich na zajmowane dotąd stanowiska bronią nieustępliwie tzw. „prawa do stron ojczyźnych” (*Recht auf die Heimat*)*, uznając obecny stan granic za tymczasowy. Poglądy te, przyswojone w znacznej mierze opinii zachodnioniemieckiej, dzielą w różnych — przeważnie w bardziej radykalnych — wariantach również przywódcy innych organizacji zrzeszających zbiegów i przesiedleńców.

„Związek Wypędzonych Niemców” (*Bund der vertriebenen Deutschen* — BvD), założony w październiku 1951 r. prowadzi dziś pod przewodnictwem dra Linusa Kathera działalność niewiele się różniącą od tej, jaką forsują w swych kołach Manteuffel-Szoegel czy Jaksch. Naczelne założenie, jakim jest dążność do przywrócenia Niemcom granic co najmniej z 1937 r., określa z wszystkimi konsekwencjami cele ich rewizjonistycznej polityki. Dlatego też w obu tu wymienionych organizacjach złączonych identycznymi założeniami programowymi wcześniej zaczęto mówić o fuzji, dla której wyznaczono miniony i niezrealizowany termin 1 września br.

Już w czerwcu 1956 r. zgromadzenie delegatów BvD pod przewodnictwem dra Linusa Kathera uchwaliło „współpracę z VdL, by przyspieszyć zjednoczenie obu organizacji”². Po pół roku wysunięto szczegółowszy projekt utworzenia nowej organizacji po rozwiązaniu BvD i VdL. Wypracowanie zasad zjednoczenia miano powierzyć specjalnemu prezydium składającemu się z reprezentacji obu dotychczasowych centralnych organizacji. W kilka dni później obaj przewodniczący, dr Kather i Manteuffel-Szoegel, z okazji Nowego Roku wydali wspólne „orzędzie” do osób przesiedlonych zamieszkałych na terenie NRF i poza granicami Niemiec. Z upływem czasu musiały się zrodzić jednak jakieś trudności, skoro w maju 1957 r. na dorocznym zjeździe delegatów BvD w Kilonii uchwalono, że nawet bez „Związku Ziomkostw” — „Związek Wypędzonych Niemców” będzie dążył w dalszym ciągu do utworzenia jednej organizacji przesiedleńczej³. W sierpniu 1957 r. zdołano jednak we wspólnych pertraktacjach dojść do porozumienia w najważniejszych punktach dotyczących fuzji. Wreszcie 27. X. 1957 r. odbył się zapowiadany od dawna zjazd delegatów VdL i BvD z udziałem obu przewodniczących tych organizacji.

Obradom przewodniczył reprezentant ziomkostwa śląskiego, Otto Ulitz, który w dyskusji na temat niedomagań organizacyjnych ruchu przesiedleńczego silnie podkreślał potrzebę stworzenia jednolitego związku, zdolnego oprzeć się tendencjom „polityki wyrzeczeń”. Ulitz upatrywał też zadanie przyszłej jednolitej organizacji w podtrzymaniu w masach członkowskich zanikającej „świadomości historycznej”. Wyrażone przez Ulitzę obawy podzielał również Manteuffel-Szoegel, zarzucając posłom-przesiedleńcom, że zapominają o swej przynależności organizacyjnej i dopuszczają do bagatelizowania interesów przesiedleńców poza granicami Niemiec. Z przemówienia przewodniczącego BvD dra Kathera wynikało, że zdołano pokonać jakieś trudności powstałe na tle przynależności członków organizacji przesiedleńczych do różnych partii politycznych. Podkreślano więc, że zjednoczeniu nic już nie powinno stać na przeszkodzie.

W wyniku zebrania w dn. 27. X. 1957 r. postanowiono też złączyć w terminie ostatecznym do dnia 1. IX. 1958 r. „Związek Wypędzonych Niemców” i „Związek Ziomkostw” w „Związek Wypędzonych”⁴. W czasie konferencji prasowej, która się odbyła po wspomnianym zebraniu, Manteuffel i Kather zdeklarowali się

* Por. w tym zeszycie P.Z. art. B. Wiewiory pt. Tzw. „Recht auf die Heimat” (przyp. redakcji).

² „Volksbote”, 16. VI. 1956, nr 24, s. 4.

³ „Volksbote”, 18. V. 1957, nr 20, s. 4.

⁴ Pełna nazwa niemiecka nowej organizacji: „Bund der Vertriebenen, Vereinigte Landmannschaften u. Landesverbände”.

zgodnie jako przeciwnicy nawiązywania stosunków dyplomatycznych NRF z krajami socjalistycznymi — w tym przede wszystkim z Polską — do czasu uregulowania sprawy wschodnich granic niemieckich w traktacie pokoju.

Deklaracja ta nie różniła się od takich samych w treści dawniejszych oświadczeń. Nowa była jednak okazją do utworzenia wspólnego frontu zgodnej współpracy i proklamowania terminu 1 września, zresztą rocznicy hitlerowskiej napaści na Polskę, jako ostatecznej daty zjednoczenia. W rozbudzonych nadziejach przypisywano fuzji dwóch organizacji przesiedleńczych cechy symboliczne: „małego zjednoczenia” w przededniu „wielkiego zjednoczenia” Niemiec zachodnich i wschodnich. Jak już wspomnieliśmy, do połączenia BvD i VdL w wyznaczonym dniu 1. IX. 1958 jednak nie doszło. Sprawa niedotrzymania terminu stała się teraz głośna nie tyle ze względu na znaczenie samego, zresztą nie najważniejszego wśród wydarzeń politycznych NRF potknięcia, ile ze względu na rozgłos propagandowy, jaki nadano przedwcześnie planom zjednoczeniowym.

Z goryczą komentowała sam fakt prasa przesiedleńcza⁵. Zgłoszono otwarte pretensje do obu przewodniczących, u których od dawna zaobserwowano duże przywiązanie do zajmowanych czołowych stanowisk. Zarówno Kather, zbuntowany b. poseł CDU, dzisiaj członek BHE, jak i baron Manteuffel-Szoegel (CDU) pretendowali do stanowiska przewodniczącego zjednoczonej organizacji przesiedleńczej. Ta rozgrywka między obu „wodzami” wywołała więc zgorznienie u zwykłych członków.

Z końcem sierpnia br. zarysowała się tendencja, by dokonać zjednoczenia „od dołu”, ponad głowami przywódców. Zresztą w niektórych okręgach zdołano tego dokazać przed terminem 1. IX. br. Tym bardziej domagano się urzeczywistnienia zjednoczenia ogólnego nawet za cenę usunięcia dotychczasowych przywódców i wysunięcia nowych kandydatów. W związku z tym pojawiły się nazwiska Alfreda Gille, reprezentanta skrajnie nacjonalistycznego skrzydła BHE, Philippa von Bismarcka z ziomkostwa pomorskiego, Ericha Schellhaua, jednego z pierwszych zwolenników rehabilitacji SS, wreszcie wspomnianego już Ottona Ulitza, delegata niemieckiego do spraw plebiscytu górnośląskiego w latach 1920—22. Prawdopodobnie każdy z tych kandydatów, tak samo zresztą jak Manteuffel i Kather, musiałby uznać objęcie stanowiska przewodniczącego 9-milionowego obozu przesiedleńców za szczytowe swoje osiągnięcie polityczne. Okoliczność ta zaostrzyła tylko trudności personalno-organizacyjne, nie pozabawione zresztą pewnych cech groteskowych.

Przede wszystkim sprzeczną z dążeniem do wydobycia się przesiedleńców z swostego getta jest dążność do konsolidowania ich w jednolitej organizacji. Proces wrastania przesiedleńców w nowe środowisko, wbrew początkowym celowo przez czynniki polityczne stwarzanym hamulcom, zdołał posunąć się znacznie naprzód. Realistyczna ocena sytuacji Niemiec nie pozwala spodziewać się, że nastąpią procesy odwrotne. Czas pracuje przeciw konsolidowaniu się środowiska przesiedleńczego, co w sumie musi oddziaływać destrukcyjnie na wszelkie prace organizacyjne. Przeciwwstawia się naturalnym tendencjom asymilacyjnym w istocie sprowadza organizatorów odrębnego życia organizacyjnego przesiedleńców na pozycje „emigrantów we własnym kraju”.

We wszystkich zawikłanych nad miarę ambitnych rozgrywkach wśród przesiedleńców cechy „emigranckie” wystąpiły wyraźnie i uzupełniły obraz przeżywanego i pogłębiającego się kryzysu organizacyjnego. W konkurencji z właściwymi ugru-

⁵ Np.: „Ost-West-Kurier” VIII. 1958, nr 35 „Die Empörung um den BvD wächst!”; „Ost-West-Kurier” VIII. 1958, nr 36 „Ein Ausweg muss gefunden werden”; „Ost-West-Kurier” VIII. 1958, nr 36. „BdV erst im kommenden Jahr?”; „Der für 1 September festgelegte Termin wird nicht eingehalten”; „Der Schlesier, 27. VIII. 1958, nr 35 „Uneins währt am längsten”.

⁶ Przeciw tworzeniu się getta przesiedleńczego występował na zebraniu BvD i VdL w dniu 27. X. 1957 r. baron Manteuffel-Szoegel, zob. „Ost-West-Kurier”, 2. XI. 1957, nr 44 „Der Einigkeit eine Gasse”.

powaniami politycznymi blok polityczny przesiedlonych, BHE⁷, doczekał się klęski znacznie wcześniej. W wyborach do Bundestagu w 1957 r. nie uzyskał żadnego mandatu, a w „łatwiejszych” wyborach do Landtagów traci nadal swe wpływy. Przykład BHE w sensie organizacyjnym jest w pewnym stopniu symptomatyczny i dla organizacji przesiedleńców. Są jednak inne przyczyny, które hamują naturalny zmierzch życia organizacyjnego przesiedleńców.

Brak pojednawczego nastawienia w dziedzinie organizacyjno-personalnej nie świadczy o bierności ambitnych przywódców w dziedzinie politycznej. Tak więc w okresie ferii parlamentarnych, gdy pojawiła się zapowiedź debaty jesiennej w Bundestagu na temat „polityki wschodniej”, a w związku z tym — ewentualnego nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską i Czechosłowacją, przywódcy BvD i VdL rozpoczęli rozmowy w prezydiach różnych stronnictw politycznych. Chodziło o to, by podkreślić, że organizacje przesiedleńcze są przeciwne wszelkim kontaktom dyplomatycznym z wspomnianymi państwami do czasu uregulowania sprawy granic. Manteuffel-Szoegge wraz z kilku innymi przedstawicielami organizacji przesiedleńczej został przyjęty w dniu 20. VIII. w Urzędzie Spraw Zagranicznych przez min. von Brentano. Niezależnie od tej audiencji delegacja ta uzyskiwała wpływ na utworzenie w ramach *Auswärtiges Amt* komórki zajmującej się dokumentacją i badaniem przyczyn wybuchu II wojny światowej.

Na ostatnią dekadę sierpnia i pierwszą połowę września przypadł okres szczególnie ożywionej działalności samych organizacji przesiedleńczych. Na dzień 14 września br. zapowiedziano obchody „Dnia Stron Ojczystych”. Manifestacje zaczęły się jednak wcześniej. W dniach 29, 30 i 31. VIII. odbył się w Rothenburgu wielki zjazd Niemców sudeckich z udziałem delegacji socjaldemokratycznych z NRF i zagranicy. Do Monachium zwołano w dniu 31. VIII. zjazd ziomkostw. Wreszcie w samym „Dniu Stron Ojczystych”, 14. IX., odbyły się zjazdy przesiedleńców m. i. w Bochum, w Berlinie zachodnim, w Kilonii, w Bad Homburg, w Hanowerze, w Frankfurcie n. M., w München-Gladbach, w Bad Hersfeld i w Hamburgu. Nie wymieniam wszystkich. Według korespondencji prasowych frekwencja na tych zebraniach była w rb. większa niż w latach poprzednich. Wpłynął na to sam fakt, że „Dzień Stron Ojczystych” obchodzono w tym roku po raz 10-ty. Rocznicą oddziaływała na przesiedleńców mobilizująco. W manifestacjach 14. IX. wzięli udział również Niemcy, którzy w ostatnich miesiącach przybyli do NRF z Polski w ramach akcji łączenia rodzin. I to przyczyniło się również do podniesienia frekwencji.

Wydawać by się mogło, że wszystkie te fakty wbrew prognozom kryzysu świadczą o prężności środowisk przesiedleńczych. I istotnie — przeprowadzona w tym roku akcja wskazuje na znaczne możliwości mobilizacyjne i duży w dalszym ciągu potencjał dążności odwetowych wśród przesiedleńców, którzy niezmiennie zdają się stać na stanowisku rozszerzenia prawnych „do stron rodzinnych”. To nie jest jednak sprawdzianem ostatecznym. Jasne jest, iż czołowy postulat powrotu „do stron rodzinnych” nie „grozi” w istocie nikomu urzeczywistnieniem i posiada — podobnie jak samo „prawo do stron ojczystych” — głównie wartość mobilizującego hasła. Demonstrując swe „prawa” zdają sobie z tego w dużej mierze sprawę.

Na marginesie naturalnego kryzysu organizacyjnego BvD i VdL należy również zauważyć, że integracja z obecnym środowiskiem w NRF urzeczywistniłaby się znacznie szybciej bez szkody, czy nawet z korzyścią dla przesiedleńców, gdyby nie w wpływy z zewnątrz oddziałujące w kierunku zachowania „getta” przesiedleńczego.

W tym roku po raz pierwszy z tak wyraźnym poparciem dla programu zebrania przesiedleńców pośpieszyli członkowie gabinetu bońskiego. Do 120 000 „górnosłazaków” w Bochum przemawiał wicekanclerz Erhard, w Bad Homburg zaś min.

⁷ Niemiecka nazwa: „Gesamtdeutscher Block, Bund der Heimatvertriebenen und Entrechteten”.

komunikacji Seeböhm. W czasie manifestacji w Berlinie zachodnim wystąpił boński minister dla spraw ogólnoniemieckich Ernst Lemmer. W Stuttgarcie odbyło się z okazji „Dnia Stron Ojczystych” specjalne uroczyste posiedzenie gabinetu. Prowokacyjny charakter miał wniosek wysunięty na jednym z zebrań w dniu 14. IX., by przenieść wszystkie agendy organizacji przesiedleńczych „bliżej granic wschodnich” — do Berlina. Na wspomnianym już zebraniu w Berlinie zachodnim min. Lemmer ogłosił konkurs na program telewizyjny o „problematyce wschodni-niemieckiej” i zapowiedział rozpisanie konkursów o podobnej tematyce w dziedzinie sztuk plastycznych, literatury i nauki.

Z okazji „Dnia Stron Ojczystych” depezę gratulacyjną do przesiedleńców skierował również kanclerz Adenauer, który zapowiedział swój udział w zebraniu przesiedleńców-rolników w dniu 26. X. br. w Bad Godesberg. Należy również odnotować dwa inne fakty: 1) na zebraniu w Rothenburgu przewodniczący SPD E. Ollenhauer wypowiedział się przeciw uznaniu granicy na Odrze i Nysie i 2) władze partyjne FDP wystąpiły z inicjatywą podjęcia starań mających na celu nadanie tzw. „prawa do stron ojczystych” obowiązującej normy w prawie międzynarodowym.

Nie pozostał na uboczu tych spraw również prezydent NRF prof. T. Heuss. Wymieniono jego nazwisko w związku z działalnością organizacji Niemców amerykańskich, *Steuben Society of America*, która dla podkreślenia bliźniactwa z przesiedleńcami na terenie NRF zorganizowała w tydzień później, 20. IX. br., uroczystą „paradę” wzdłuż V Avenue w Nowym Jorku⁸. Wcześniej bo w dniu 1. IX. w rocznicę hitlerowskiej napaści na Polskę, *Steuben Society of America* uchwaliła odezwę popierającą roszczenia do terenów polskich i wzywającą rząd USA do wstrzymania kredytów dla Polski.

Nawet ten krótki przegląd faktów związanych chronologicznie z okresem niecałych dwóch miesięcy dowodzi istnienia w NRF bardzo silnego zaplecza przeciwwstawiającego się wyraźnie naturalnemu zanikowi prężności i dynamiki organizacyjnej przesiedleńców niemieckich. Na dłuższą metę można się liczyć i z tym, że inicjatywę polityczną starzejących się — w sensie czysto biologicznym — przesiedleńców, inicjatywę napiętnowaną przez opinię zewnętrzną jako „rewizjonistyczną”, przejmie samo — wyraźnie mówiąc — zaplecze oficjalne, rządowe. Dowodzi tego m. i. ujawniona przez min. obrony NRF F. J. Straussa koncepcja „obrony psychologicznej”.

Znaczenie samego terminu *psychologische Verteidigung* wyjaśnił Strauss w wywiadzie dla stojącej blisko CDU „Politisch — Soziale Korrespondenz” w następujących słowach:

„Agresywny komunizm światowy posługuje się, jak powszechnie wiadomo, dla osiągnięcia swych celów najróżniejszymi środkami. Kierowany centralnie, dostosowuje zrećnie swoją taktykę i środki do najróżniejszych sytuacji. Zadaniem obrony psychologicznej jest rozpoznać tę metodę i na podstawie tego rozoznania prowadzić skuteczną duchową walkę z światowym komunizmem”⁹.

W dniu 12. VIII. br. pojawiły się w prasie zapowiedzi, iż projekt utworzenia odpowiedniego referatu, który zająłby się realizacją koncepcji Straussa, odesłany zostanie do komisji zagranicznej Bundestagu, by w jesieni mógł uzyskać akceptację w parlamencie. Stworzenie referatu „obrony psychologicznej” odpowiada — zdaniem Straussa — intencjom NATO. Odpowiednie sugestie wysuwano już w tych kołach w r. 1952 i 1953. Istniała zresztą dla tych celów w rządzie NRF od r. 1953 podkomisja, w której byli reprezentowani podsekretarze stanu ministerstw: obrony, spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych i spraw ogólnoniemieckich. Komisja ta

⁸ Zob. „Schlesische Rundschau” 15. IX. 1958, nr 26 „Ein grosses Tag für Deutsch-Amerikaner”.

⁹ Wg. „Bulletin des Presse- und Informationsamtes der Bundesregierung”. Bonn 12. VIII. 1958.

jednak nie odegrała swej roli i dlatego po dyskusji parlamentarnej utworzony zostanie stały komitet roboczy składający się z ekspertów tych samych ministerstw. Wzorem, z pewnymi korekturami wynikającymi m. i. z podziału Niemiec, miałyby być: „Unconventional Warfare” działająca w USA, „Biuro Piąte” francuskiego sztabu generalnego oraz podobne organizacje w Szwajcarii i Szwecji.

Takie są formalne precedensy, które miałyby usprawiedliwić stworzenie referatu „obrony psychologicznej” w NRF. W istocie klimat polityczny „zimnej wojny”, której jedynie nowym stadium miałyby być „obrona psychologiczna”, sprzyjał od dawna ofensywie skierowanej przeciw „komunizmowi światowemu”. Jej ważnym etapem był proces przeciwko Komunistycznej Partii Niemiec rozpoczęty w r. 1951 a zakończony w sierpniu 1956 r. jej delegalizacją. Wiosną rb. w czasie debaty zagranicznej Bundestagu kanclerz Adenauer użył określenia: „potencjalny przeciwnik”. Terminem tym adresowanym do Związku Radzieckiego posługiwał się później często min. Strauss. Są jeszcze inne, dalsze powiązania, o których nie wspomniła prasa zachodnioniemiecka.

Koncepcja „obrony psychologicznej” w Niemczech zachodnich nie może być mianowicie rozpatrywana w oderwaniu od doświadczeń i tradycji hitlerowskich. Analogie te podkreśliła najsilniej „Neues Deutschland”, gdy wiadomość o powołaniu dra Eberharta Tauberta do referatu „obrony psychologicznej” skomentowała w osobnym artykule, zaopatrzoną w fotokopie akt ministerstwa propagandy z 1936 r.¹⁰ Wynika z nich ponad wszelką wątpliwość, że właśnie Taubert, pełniący dziś odpowiedzialną funkcję w referacie „obrony psychologicznej”, był rzeczoznawcą dla spraw „antykominternu” w ministerstwie propagandy III Rzeszy i odpowiedniej instancji NSDAP. Potwierdza te fakty faksymile dokumentu z podpisem Goebbelsa.

Kierownictwo referatu „obrony psychologicznej” powierzono podpułkownikowi Mittelstaedtowi. Na decyzję, która zdecydowała o wyborze tego kandydata, wpłynął przede wszystkim fakt, iż Mittelstaedt, sądzony przez władze radzieckie w r. 1944 jako zbrodniarz wojenny, wrócił przed niedawnym czasem ze Związku Radzieckiego. Jako „Spätheimkehrer” poprzez pewne analogie z grupą „Spätaussiedler” Mittelstaedt ma za sobą duże uznanie wśród przesiedleńców.

W kołach politycznych, poza CDU, przyjmowano koncepcję „obrony psychologicznej” z pewnymi zastrzeżeniami. Wyrażano obawę, między innymi w SPD, że jej zasady, jak w maccartyzmie, można zastosować do przeciwników politycznych i całych organizacji, którym zawsze można przypisać zamaskowane sympatie do komunizmu¹¹. Przy okazji dyskusji prasowej nad projektem „psychologische Verteidigung” ujawniono zresztą istnienie komórki tzw. „Militarnej Służby Ochronnej” *Militärischer Abschirm-Dienst*, w skrócie MAD, zorganizowanej w r. 1953. Według „Frankfurter Rundschau” MAD prowadzi kartotekę podejrzanych obejmującą w tej chwili nazwiska około 40 000 osób: aktorów filmowych, profesorów, posłów do Bundestagu, nauczycieli, kupców, oficerów itd., aż do gospodyń domowych włącznie.

Zastrzeżeń, jakie wysuwano tu i ówdzie, w chwili gdy min. Strauss wystąpił po raz pierwszy oficjalnie z koncepcją „obrony psychologicznej”, nie podzielały organizacje przesiedleńcze. Przeciwnie, projekt ten powitano tu bez zastrzeżeń, jak gdyby w tych właśnie kołach wyczekiwano od dawna urzędystwistnienia planów „walki z światowym komunizmem”. W artykule czołowym pod nagłówkiem „Nareszcie obrona psychologiczna” pisał monachijski „bezpartyjny tygodnik wypędzonych” „Volksbote”:

¹⁰ Zob. „Neues Deutschland”, 30. VIII. 1958, nr 207, s. 2 „Faschist Taubert war rechte Hand Goebbels”.

¹¹ Biuletyn „SPD Pressedienst” z 16. V. 1958 stwierdza: „Der McCarthy der USA ist inzwischen gestorben und der McCarthismus auch. In der Bundesrepublik soll dieser McCarthismus augenscheinlich jetzt amtlich organisiert werden”.

„Trzeba sobie zdać sprawę z tego, iż obok piątej kolumny komunizmu (jego agentów, werbowników, szpicli, funkcjonariuszy, opłacanych szpiegów i agitatorów) jest jeszcze to, co od lat określamy mianem szóstej kolumny, warstwy „usłużnych durniów”, przeważnie intelektualistów, którzy oponując w zasadzie wszystkiemu przez snobizm, głupotę i waźniactwo oraz przez nienawiść do konserwatywnej, chrześcijańskiej (szczególnie katolickiej) myśli, wartości i instytucji, świadczą przysługi komunizmowi...”

Do totalnej walki przeciwko ugrupowaniu tzw. „bezojczyźnianej lewicy” należałoby zdaniem „Volksbote” — zmobilizować wszystkie siły: szkołę, radio, wydawnictwa, oficerów, przede wszystkim jednak przesiedleńców:

„Na jedno trzeba zwrócić szczególną uwagę. Mamy cenny kapitał polityczny w tradycji, w doświadczeniach i spadku ideowym wypędzonych Niemców w wschodnich. Jeśliby rząd federalny potrafił ten właśnie! kapitał uruchomić, jeśliby Niemców wschodnich, którym zawdzięcza w niemałej mierze już dziś zwycięstwo nad defetyzmem i kapitulancstwem w wyborach 1953, 1957 i 1958 r., — jeśliby tych Niemców wschodnich rząd poparł w rozprawie z poplecznikami Morgenthau¹², odniósłby w walce psychologicznej już połowę zwycięstwa. Zanim powoła się nowe kadry, trzeba użyć już istniejących. Przeciwko bezojczyźnianej lewicy mamy za sobą prawa wypędzonych ze stron rodzinnych”.

Jest rzeczą znamioną, że tę jedyną w swoim rodzaju deklarację gotowości bojowej złożyli sami tylko przesiedleńcy. Równiej skwapliwości nie okazali głównemu protektorowi „obrony psychologicznej”, swemu ministrowi i ewentualnemu następcy Adenauera, F. J. Straussowi, nawet chrześcijańscy demokraci.

Wspomniana deklaracja wyprzedziła również zapowiedzianą dyskusję parlamentarną nad projektem Straussa. Stąd też chyba słusznym musi wydać się wniosek, iż najsilniejsze zaplecze i w przyszłości znajdzie omawiany projekt w organizacjach przesiedleńczych, którym jak najbardziej w porę, w momencie zarysowanych trudności organizacyjnych, potrzebna była koniecznie nowa polityczna podnieta. Ruch polityczny przesiedleńców pozostawiony samemu sobie musiałby z czasem zamrzeć. W stadium „obrony psychologicznej” zimnej wojny uzyskał on nowe, silne poparcie sfer rządowych, które dostarczyły w ten sposób licznym ośrodkom polityki odwetowej niebezpiecznej zachęty. Niebezpiecznej również i dlatego, że ośrodki te nie ukrywają zamiaru nawiązania do jak najgorszych tradycji związanych z tzw. polityką wschodnią.

A. W. Walczak

WAHANIA OPINII ZACHODNIONIEMIECKIEJ

(Na marginesie wyborów parlamentarnych w Północnej Nadrenii-Westfalii i trzech ankiet EMNID)

Struktura ustrojowa Niemieckiej Republiki Federalnej powoduje, że zmiana układu politycznego w jednym z „krajów”, wchodzących w skład zachodnioniemieckiej republiki federalnej, może mieć doniosły wpływ na całość polityki republiki. W myśl bowiem tzw. ustawy zasadniczej (*Grundgesetz*)¹, poszczególne „kraje” delegują do Bundesratu, tej namiastki izby wyższej, swoich przedstawicieli², których głosowanie musi być jednolite w łonie danej reprezentacji krajowej. Po-

¹² Henry Morgenthau, min. finansów USA w r. 1944, proponował m. in. odstąpienie lewego brzegu Renu Francji i całkowitą dezindustrializację Niemiec.

¹ Grundgesetz für die Bundesrepublik Deutschland vom 23 Mai 1949.

² Każdy kraj ma co najmniej 2 głosy w Bundesracie, kraje z ludnością liczącą więcej niż 2 miliony po 4 głosy, a kraje z ludnością liczącą więcej niż 6 milionów po 5 głosów.